Nr. 53. Warszawa, dnia 31 (19) Grudnia 1892 r. Rok XII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 8 z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejs Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2. k. 50, rocznie rs. 10

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Od Redakcyi.

Do obecnego numeru Prawdy dołączamy w dodatku kwartalnym dalszy ciąg Zasad fizyologii Huxleya-Rosenthala. Zeszyt ten jest nieco mniejszy od zwykłych, nie mogliśmy wszakże wydać go większym, gdyż tyle jedynie wydrukowano oryginału, który ma być ukończony w ciągu ubecnej zimy. Dla wynagrodzenia abonentom tego ubytku, dodatek następny wydamy w rozmiarze odpowiednio zwiększonym. Następnie rozpoczniemy druk jednego z dzieł dawniej zapowiedzianych a stanowiących również cenny nabytek dla biblioteki naukowej prenumeratorów Prawdy, którzy już posiadają szereg książek pierwszorzędnej wartości. Bliższe objaśnienie co do dalszego dodatku damy w jednym z numerów przyszłorocznych.

Dotychczasowym przyjaciołom naszego pisma przesyłamy pozdrowienie na progu nowego roku.

POLITYKA.

ZAMKNIĘCIE ROKU.

Chociaż jaknajbardziej usilujemy oddzielić wypadki, które dla nas mają znaczenie, od tych, które zachowują wagę dla przyszłości, nie możemy nigdy ustrzedz się przeceniania zdarzeń nam współczesnych. Jest to objaw całkiem naturalny. Trudno bowiem, ażebyśmy wyszli zupełnie ze swej istoty, ażebyśmy odmówili trwałości temu, co nas zachwyca, przeraża, oburza lub uszczęśliwia. Jakaś rozmowa Bismarka z korespondentem francuskim, jakieś wybory angielskie lub austryackie, jakieś głosowanie w sejmie pruskim, jakaś zmiana w taryfie kolejowej lub celnej — wszystko to są wypadki, które dla ludzi 1892 roku mogą posiadać i posiadają większą lub mniejszą doniosłość, a dla naszych wnuków już nie będą miały żadnej. Rok ubiegły był pod względem politycznym dość ubogi nawet w takie fakty, które silnie oddziaływają na teraźniejszość. Grupa mocarstw, objętych trójprzymierzem, nie dopełniła swego związku nowemi spójniami i nie złożyła w nim nowych celów. Dawna spółka tylko postarzała się nieco. Każdy z jej uczestników nie posunął się również w żadnym kierunku. Niemcom upłynął czas na porównywaniu poprzedniego „kursu“ z nowym i na kłótniach z Bismarkiem, który pozostał ciągle nieurzędową ich duszą. Nie przeprowadziły one w swem życiu wewnętrznem żadnej ważniejszej reformy, a u ich steru busola dokonała szeregu wahań, z których nic wywróżyć nie można. Włochy w dalszym ciągu posuwały się ze swem ubóstwem ekonomicznem i ciężarem militaryzmu, przekształcając gabinety ministeryalne, które pomagały górom rodzić myszy. Austryi upłynął rok na godzeniu powaśnionych żywiołów, składających wiecznie skłóconą mieszaninę tego państwa i na zaprzęganiu coraz innych kombinacyj sił do rydwanu, zagrzęzłego w trzęsawisku. Wogóle ciała trójprzymierza, zajęte leczeniem własnych chorób wewnętrznych i sprawami domowemi, nie rozwijały wcale energii na zewnątrz i może nigdy ten sojusz tak słabo nie przypominał się Europie w stosunkach międzynarodowych, jak podczas minionego roku. I gdyby nie rozprawy prasy, przelewającej, w braku materyału, z pustego w próżne, tj. rozbierającej ugrupowanie się państw, zapomnianoby zupełnie o kontrakcie niemiecko-austryacko-włoskim. Tak dalece nie uwydatnił się on w polityce bieżącej. Bismark napomykał o nim w każdej swojej mowie sejmowej, zdradzał go w każdym czynie; Caprivi milczał i wtrącania się do polityki zewnętrznej unikał — więc tylko gazety wskazywały trzy szufladki, w których spoczywa umowa.

Francya przeżyła rok ubiegły w zamęcie, który obecnie skutkiem sprawy panamskiej przybrał nadzwyczajne rozmiary. Dla niej rok ten jest niemal stracony, bo był

prawie zupełnie bezpłodny. Ciągłe zmiany ministeryów nie pozwoliły ani rządowi, ani parlamentowi przeprowadzić żadnej gruntowniejszej reformy, wymagającej dłuższego udziału tych samych czynników. Kręcono się na jednem miejscu wartko — jest to także ruch, ale nieposuwający narodu naprzód.

Tyle razy whigowie następowali w Anglii po torysach, że ich tegorocznego zwycięstwa nie można uważać za fakt brzemienny w daleko sięgające następstwa. Wprawdzie Gladstone zamierza dokonać wielu przeróbek wewnętrznych a przedewszystkiem usamowolnić Irlandyę, dopiero wszakże odlał kule, które nieść będzie parlament. A czy je poniesie według jego celu i strzału?

Clevelanda również widzieliśmy niedawno na urzędzie prezydenta Stanów Zjednoczonych, więc wybór jego jest faktem powtórzonym. Czy z nim zwiąże się najważniejszy z oczekiwanych skutków — usunięcie bilu Mc Kinleya i zwrot Ameryki północnej ku wolnemu handlowi — dziś jeszcze rozstrzygnąć niepodobna.

Oto jest w głównych momentach kronika r. 1892, do której dla ścisłości należałoby jeszcze wpisać podbicie Dahomeju przez francuzów oraz przewroty w państwach południowo-amerykańskich, zresztą niezakończone żadnym trwałym układem stosunków. Jak widzimy, wiązanka zdarzeń dziwnie uboga i ozdobą historyi nie będzie.

Z NIEMIEC.

Dzisiejsze partye przeżyły się. — Zapowiedź nowego ukształtowania stronnictw. — Rozpadanie się centrum i demokratyzm ultramontański. — Antisemityzm i jego demagogia.

W jednej korespondencyi nadmieniłem, że całe dwudziestolecie rządów majordomskich nie zrobiło tyle dla rozbudzenia w Niemczech ducha opozycyjnego, ile krótkie panowanie Wilhelma II. Podanie ludowe głosi, że grzechy ludzkie nigdy nie mijają bezkarnie i że prędzej lub później zawołają o pomstę do nieba. Otóż teraz, owiane powietrzem łagodniejszem, nie czując mocnego wędzidła, dawne krzywdy podnoszą głowę i potęgują niezadowolenie, które nurtuje coraz szerzej i podmywa najtrwalsze podstawy społeczne. Jest ono niekiedy głuchem, żywiołowem, ale istnieje i wzmaga się. Gwiazdka tegoroczna przyniosła wysiłki zrzucenia dotychczasowej skóry partyjnej i przywdziania nowej, a w tym nowym stroju jest mnóstwo szczegółów, dających wiele do myślenia.

„Partye nasze przeżyły się!“ Takie zdanie wypowiedział kiedyś na zebraniu publicznem obecny minister finansów, Miquel. Jest to mniemanie powszechne. Nie znaczy to bynajmniej, ażeby walka partyjna była zbyteczną, ale że dzisiejsze ukształtowanie stronnictw zgoła nie odpowiada wymaganiom życia. Każda z grup liczy po kilka dziesiątków lat istnienia, a w chwili swego powstawania było rzeczniczką nader realnych interesów, ich znaczenie w kraju, żądania, uczucia sympatyi lub wstrętu, wreszcie nadzieje, wszystko to z biegiem czasu uległo radykalnej zmianie. Atoli tradycye przeszłości ciążą nad teraźniejszością i dawne partye istnieją jeszcze do czasu. Centrum np. jest w całej pełni takiem stronnictwem, które od przyszłości może spodziewać się jedynie rozpadu. Powstało ono z żywiołów najrozmaitszych. Obok włościanina występuje w niem pan feodalny, obok rzemieślnika — wielki przemysłowiec, obok robotnika — pracodawca. Te tak różne odłamy zespoliła chęć jedna — swobody wyznania, zagrożonej przez biurokratyzm policyjny Hohenzollernów. Atoli kiedy po usunięciu majordoma ze stanowiska kanclerskiego etyka krzyżacka została złagodzona, kiedy centrum ze stronnictwa prześladowanego stało się kokietowanem przez rząd, wreszcie kiedy zabrakło umiejętnej dłoni Windthorsta, która godziła sprzeczne interesy, owa klamra, trzymająca różne żywioły społeczne, prysła. Jedynie tradycya powstrzymuje je od rozpadnięcia, a kierownicy dzisiejsi potrzebują użyć nieraz sporo zręczności, żeby ocalić dawną całość. Toż samo śród innych stronnictw. Kiedyś ziemianie i wielcy przemysłowcy stanowili dwie grupy sobie wrogie. Atoli ten i ów ziemianin z upływem czasu zaczął przekształcać się na poczwarkę gorzelniczą, przemysłowiec zaś kupować majątek ziemski, wreszcie w życiu politycznem musieli oni wzajemnie zbliżyć się ku sobie. Antagonizm pomiędzy liberalizmem narodowym a „agrarczykami“ tracił ostrość swoją i już za lat ostatnich wszechwładztwa bismarkowskiego kartel polityczny pomiędzy tymi żywiołami był podstawą jego rządów. Otóż dzisiaj zanosi się na rozpad obu tych partyj i zjednoczenie się pewnych grup z jednej i drugiej w nową „narodową,“ broniącą interesów pracodawców niemieckich, wypraw kolonialnych itd., a będącą w gruncie rzeczy zorganizowaniem bismarkowstwa. Obecnie jednak nie chodzi nam o tę burzę w szklance wody, lecz o znaczenie innego objawu w życiu społeczno-politycznem Niemiec, dowodzącego, że niezadowolenie nurtuje wśród warstw, które dotychczas uchodziły za podstawę stateczności społecznej. Mamy na myśli kiełkowanie w całym kraju demokratyzmu zachowawczego, a raczej demagogii. Jest to ruch, który tak rozciągle nigdy nie występował w Niemczech, a który dzisiaj w kilku miejscach podnosi głowę i zagraża silnemi zmianami w ukształtowaniu skrzydła zachowawczego sejmów. Jego hasła są ogólnie znanemi dążnościami ludowców, czyli, mówiąc po naszemu, chłopomanów. Przedewszystkiem objawia on się wyraźnie w centrum. Partyi tej nigdy nie brakło odłamu demokratycznego, którym dowodziły po większej części sutanny proboszczowskie. Kasy wzajemnej pomocy, zaliczkowe sklepy spożywcze, zmniejszenie podatków i ograniczenie norm prawa rzymskiego, okiełznanie lichwy, nienawiść do kapitalizmu i jego dzieci, liberalizmu i demokracyi społecznej, do wielkich miast, militaryzmu i dzisiejszej centralizacyi, wreszcie chęć rozbicia Niemiec na drobne kantony samorządne — oto zarys jego dążności. Za czasów walki kulturalnej ów demokratyzm stanowił skrajne skrzydło centrum, które trzymało się w opozycyi; a ponieważ i odłam feodalny czynił to samo, w partyi nie było silnego rozdźwięku, zwłaszcza że walka przeciwko nadużyciom Bismarka pochłaniała wszystkie siły i odsuwała inne zagadnienia. Syn chłopa, chociaż jednocześnie ex-minister, Windthorst, opierał się głównie na tem skrzydle i nieraz ku wielkiemu zaniepokojeniu sejmu opowiadał, jak w dzieciństwie pasał bydło na polu i jak wtedy nabrał pierwszych pojęć opozycyjnych. Dzisiaj, jak rzekliśmy, wszystko to uległo zmianie. Po ustaniu walki o swobodę wyznania, natura rycorska odezwała się w różnych *von*'ach obozu katolickiego. Zaczęli oni marzyć o stanowiskach dworskich i innych. Ideały te były pobudką do energiczniejszego wystąpienia pierwiastków demokratycznych. W Bawaryi około d-ra Sigla, który skutkiem tego wystąpił z partyi, ukazał się pierwszy zawiązek stronnictwa katolicko-ludowego. Pismo jego, *Vaterland*, rozchodzące się w mnóstwie egzemplarzy pomiędzy włościanami, występuje pod hasłem: za króla, wiarę i lud! I jeżeli z jednej strony doradza włościanom wieszać na wieży kościelnej każdego socyalistę, który przyjdzie do wioski, i ogłasza wyprawę krzyżową z krzyżem w ręku przeciwko wielkim miastom, z drugiej gotowe jest poruszyć masy ludowe przeciwko podatkom i militaryzmowi. Ruch ten rozwija się nadspodziewanie szybko w Bawaryi, jak tego dowodzą świeże jeszcze w pamięci wybory kelheimskie, a położenie centrum stało się tak groźnem, że jego odłam feodalny, gotów do przyjęcia ustawy wojskowej, cofnął się. Dzienniki tej partyi w Bawaryi, z której pochodzi trzecia część wszystkich posłów centrum, oświadczyły wyraźnie, że jeśli ono odda swe głosy za projektem rządowym zniknie w tym kraju bez śladu. A grunt pod nogami feodałów katolickich chwieje się nietylko nad Renem. Na Szlązku Górnym *Nowiny raciborskie*, pismo do szpiku kości ultramontańsko-zachowawcze, wystąpiło przeciwko swoim kierownikom. Nie ma tam ani tej świadomości, ani takich przywódców, jak w Bawaryi, jednak na odwadze nie zbywa. Walka ciągnie się blizko od pół roku, a kiedy świeżo wdał się w sprawę miejscowy arcybiskup, nie zawahano się odpowiedzieć na to poszukiwaniem u arcypasterza krwi semickiej.

Atoli najwybitniejszym ruchem jest antisemityzm. Wyhodowany on został w otoczeniu dworu pruskiego, jako odtrutka przeciwko demokracyi społecznej. Antisemici nadużywali wtedy bardzo chętnie słownika społeczno-demokratycznego, wybierając zeń wszelkie klątwy przeciwko kapitalizmowi i wyzyskowi ekonomicznemu, wcielonemu w żydostwie. Próby jednak Stöckera stworzenia nowej partyi spełzły na niczem, bo naprzód rzucił się on głównie na wielkie miasta, gdzie już demokracya społeczna zbyt silne zapuściła korzenie, a nadto za bardzo trzymał się klamki wielkopańskiej. Ale bakterye antisemickie nie zaginęły. Z początkiem roku bieżącego wypłynęły znowu na wierzch, popierane przez wysokie sfery społeczeństwa niemieckiego, a dziennik antisemicki *Lud* należał do ulubionych pism dworskich. Podobno o dostarczenie sławnemu Ahlwardtowi aktów z ministeryum wojny oraz środków pieniężnych podejrzywają osobę, którą opinia publiczna wskazuje jako następcę Capriviego na stanowisku kanclerskiem. Atoli inni ludzie złożyli się dzisiaj na tę grupę i innych użyli środków.

Przedewszystkiem znalazło się mnóstwo przedstawicieli świata junkiersko-zachowawczego, ograniczonych, niedaleko wzrokiem sięgających, ale energicznych i uczciwych, którzy przypomnieli sobie dawną tradycyę ideologów patryarchalnej szlachetczyzny, że należy być bratem starszym dla młodszych — włościan. Naprzód zwrócili się oni przeciwko różnym nieprawidłowościom w maszynie państwowej. Wychowani w uczuciach monarchicznych, przejęci szowinizmem junkra pruskiego, wszystko złe, jakie dostrzegają u góry, wyprowadzają z tego źródła, że „żydzi,“ chociażby ochrzczeni już w dziesiątem pokoleniu, znaleźli się przy boku monarchy, a nawet cały liberalizm, a tembardziej socyalizm ogłosili za jad żydowski. Charakterystyczną pod tym względem jest broszura Ahlwardta. Natrafiwszy na łapówki w sztabie generalnym, tłomaczy je tem, że w nim także muszą ukrywać się żydzi, i już *a posteriori* zaczął poszukiwać, jakie nazwiska z pośród wyższych oficerów dadzą się nagiąć do Cohenów itd. Monarchia jest świętą, a jeżeli błądzi, to dlatego, że otoczyła się żydami. A zatem należy ją ocalić od nich, nawet wbrew jej woli, odwoławszy się do ludu. Jednocześnie zwrócono się nie do tłumów ludowych Berlina, Wrocławia i in. miast wielkich, zdemoralizowanych przez zarazę przewrotową, ale do zakątków wiejskich Pomorza, Brandenburgii i Prus. Chłop po raz pierwszy w życiu

i sklepikarz albo rzemieślnik drobnomiejski usłyszeli klątwę na niecny wyzysk, na kapitalistów, lichwiarzów, a nawet surową krytykę postępków rządu, które — rozumie się — przypisywano oddziaływaniu żydów, A przytem pastor i władze policyjne nie tylko nie biorą za kołnierz śmiałka, ale owszem potakują, że mówi najistotniejszą prawdę! Łatwo można sobie wyobrazić skutki tego zasiewu, który rzucono na żyzną niwę. Antisemityzm wzrastał w potęgę, a jednocześnie spostrzegł, że sojusz z junkrami nieco ostudza zapał u nowobrańców. Zaczęto tedy zrywać go i występować przeciwko niedawnym swoim opiekunom. Jak daleko proces ten zaszedł, świadczą o tem wybory w Arnsweldzie, gdzie antisemici przeciwko jednemu z najpoważniejszych zachowawców sejmu wystawili Ahlwardta i zwyciężyli ogromną większością. Zebrania przedwyborcze, powoływały włościan niemal do rzezi żydów i nawet do starcia się z wojskiem, jeżeli wystąpi ono w ich obronie, a po rozejściu się z kijami w ręku szukano innych wyrodków, socyalistów, aby dać im przestrogę namacalną na przyszłość. Ta powódź namiętności w falach antisemityzmu rozlewa się wszędzie, wnosząc niezadowolenie i krytykę w najdalsze ustronia, gdzie chłop od wieków w milczeniu dźwigał jarzmo życia. Ktoś, znający tutejsze stosunki, bo były redaktor pewnego pisma politycznego, zapewniał mnie, że zgoła go nie zdziwiłoby, gdyby na miejsce różnych *vonów* pojawili się w przyszłym sejmie członkowie partyi „narodowo-ludowej,“ pod taką bowiem nazwą występują demagodzy antisemiccy. Między innemi zagrażają oni nie tylko junkrom, ale i wolnomyślnym — odebraniem ludności drobnomiejskiej.

Tak dzisiaj przedstawia się stan rzeczy. Co się wykluje z tych jaj demokratyzmu jezuickiego, trudno powiedzieć. Natomiast następstwa demagogii antisemickiej są niewątpliwe, a już obecnie skłoniły Wilhelma II do potępiania tego prądu przez usta kanclerza. Kiedy jezuici bronią ludu, wystrzegają się wlewać weń ducha krnąbrności, antisemici, jak pijani, na nic nie zważają. Dla ocalenia monarchii od żydów nawołują do rokoszu przeciwko tej samej monarchii. Włościanin i łyk drobnomiejski dostali tem samem szczególnych pedagogów, którzy wykładają mu — jak dotychczas — pod opieką pastora i landrata kurs istotnej rewolucyi. Wprawdzie mówią oni o żydach, ale tyle grzechów naskładali na ten szczep, że on ich sam nie dźwignie. To też krok w krok za antisemitą podąża społeczny demokrata i mimo kijów uzupełnia obraz, a raczej zdziera zeń szatę rasową i korzysta z rozbudzonego niezadowolenia. Antisemityzm dzisiaj staje się *enfant terrible* zachowawców, dzieckiem, które w zabawce i w nieświadomości podpala dom własny. Zaznaczyć należy, że czyni on to w tych właśnie okolicach, które odznaczały się dotychczas nieznanem nigdzie w Niemczech poszanowaniem wszelkiej powagi państwowej, a do których nieprędko dotarłyby bakterye antispołeczne, za jakie uchodzi demokracya społeczna w rozumieniu demagogów antisemickich.

K. R. Ż.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Sprawa panamska wikła się i brudzi coraz bardziej. Teraz na scenę wystąpił i gra rolę Mefistofelesa Andrieux. Niedaremnie był on kiedyś prefektem policyi paryskiej i poznał sztukę zręcznej intrygi. Zdobywszy ogromny zapas materyału oskarżającego, snuje go przed komisyą śledczą powieść zaciekawiającą. Nigdy nie odsłania całej tajemnicy, lecz jakiś jej kawałek i przecina ją w tym punkcie, w którym ona do najwyższego stopnia potęguje zainteresowanie i rodzi najróżnorodniejsze domysły. Tak np. przedstawił komisyi parlamentarnej fotografie grzbietów czekowych, na których były pierwsze litery osób, czerpiących z funduszu panamskiego; w niektórych wszakże paskach powycinał te znaki, pozostawiwszy tylko sumy. Zapytany, jakie nazwiska mieściły się w owych „okienkach,“ odmówił na razie objaśnień, napomykając tylko, że były to nazwiska osób wysoko, bardzo wysoko postawionych. Nic też dziwnego, że rozjątrzona podejrzliwość wskazywała Carnota, którego Andrieux miał oszczędzić. Gdyby ten magik polityczny był rzetelnym patryotą i dobrym obywatelem kraju, z pewnością nie urządzałby całej tej szopki i nie błyskał dowodami, ukrytymi w kieszeni, lecz wyjawił całą prawdę szczerze i wiernie. Obfitość rozmaitych dokumentów, będących w jego posiadaniu, fotografie czeków i inne oznaki uzasadniają domniemanie, iż Andrieux jest czynnikiem spisku, uknutego jakoby w Londynie, do współki z Rochefortem i Hertzem. Czy spisek ten jest zwrócony przeciwko Rzeczpospolitej, czy przeciwko oportunistom — trudno orzec. Udział Andrieux'go nie rozwiązuje zagadki, bo kto z prefekta policyi umiał przedzierzgnąć się w radykała, ten z pewnością z radykała umiałby przedzierzgnąć się w orleanistę lub bonapartystę.

Nie należy jednak zbyt surowo go sądzić tam, gdzie prawie wszyscy są mało warci. Jest to zdumiewającem, jak dalece Francya, kiedyś tak bogata w wielkie charaktery, obecnie posiada ich mało. Najświetniejsze jej gwiazdy zgasły lub zaćmiły się w oparach kanału panamskiego. Chociażby ten i ów z mężów publicznego zaufania nie wziął łapówki, najlepsi ze spokojem brodzili w błocie moralnem, nie czując dość wstrętu. Jeżeli tedy Francya posiada ludzi czystych i znakomitych, którzy nie mogli wydobyć się na wierzch, to teraz powinni oni wypłynąć, oczyścić arenę publiczną z miernot, a jej powietrze z miazmatów. Pod tym względem sprawa panamska może przynieść narodowi nieocenioną korzyść. Zepchnie ona męty na dno.

Hr. Taaffe wynalazł podobno taki „program,“ czyli worek parlamentarny, w który wejdzie i zmieści się potrzebna rządowi większość rady państwa. Głosiciele tej nowiny nie określili jeszcze, jaki to ma być program, bo musi on być trzymany pod korcem, dopóki powołane kluby go nie rozbiorą i nie przyjmą. Po tylu dowodach sztuki umiejętnego sterowania między skałami należy przypuszczać, że i tym razem pomysłowy żeglarz zdoła wykonać zwrot pomyślny.

Cicho, groźnie cicho w nowym gabinecie angielskim. Przez pewien czas nadchodziły wieści, że Gladstone pracuje nad projektem wielkiej reformy; obecnie pogłoski te ucichły i zastąpione zostały nową, dość smutną, że „wielki starzec“ wyjeżdża do Biarritz. Znaczy to poprostu, że Gladstone, który szczęśliwie pokonał torysów, nie może pokonać gorszego wroga — starości, która mu odmawia sił do pracy i ciężkich przedsięwzięć. Już rąbanie drzewa w parku nie pomaga — trzeba pokrzepiać omdlewające zdrowie odpoczynkiem — w Biarritz.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

Huysmans. *Au Rebours.*

Des Enseintes jest ostatni potomek zwyrodniałej fizycznie rodziny arystokratycznej, chorowity, młody człowiek lat 30, bezkrwisty i nerwowy. Zdobywszy gruntowne ukształcenie literackie i artystyczne, niechętnie przebywał śród swych szlacheckich krewnych. Towarzysze karyerowicze lub hulaki także go nie pociągali. Po roku pożycia z nimi uczuł niezmierne znużenie: ich rozpusta wydawała mu się poziomą i łatwą. Zbliżył się do literatów, ale i tu spotkał go zawód. Oburzenie wzbudzały w nim ich sądy drobiazgowe i urazy, ich banalna rozmowa, ich wstrętne rozprawy, oceniające książkę podług ilości wydań i zysków, których dostarcza autorowi. Brak przekonań, ideałów odstręczył go i od tej sfery. Jego pogarda dla ludzkości wzrosła: zrozumiał, iż świat składa się po większej części z nikczemników i bydląt. Wrażliwość rozwinęła się w nim niepomiernie. Na każdym kroku życie ją krwawiło: doszedł do tego, iż cierpiał w dzień od patryotycznych głupstw, wygłaszanych rano przez dzienniki, od powodzenia, jakiego publiczność udziela rzeczom pisanym zwykle bez stylu i bez myśli. Stracił nadzieję spotkania człowieka pokrewnego sobie i zaczął marzyć o pustelni wyrafinowanej i wygodnej, dokąd mógłby uciec zdala od bezustannego zalewu głupoty ludzkiej. Jedna namiętność, kobieta, powstrzymywała go jeszcze w tej bezgranicznej pogardzie, ale i ona prędko się zużyła. Skosztował wszystkich tanich i drogich „rozkoszy,“ których Paryż pod tym względem może dostarczyć. Nie ominął nawet sztucznych pieszczot wirtuozek, ale tu zdrowie jego osłabło i system nerwowy zaczął się burzyć. Chęć ukrycia się zdala od świata i życia wzmogła się w nim, zwłaszcza że i majątek był już porządnie podszarpnięty. Wyszukał sobie więc w okolicach Paryża miejsce zaciszne i pewnego poranku zniknął, nie pozostawiwszy nikomu nawet adresu. Zajął się naprzód urządzeniem swego domku i to dla własnej przyjemności, nie zaś dla podziwu innych. Chciał go upiększyć w sposób rzadki i przystosowany do potrzeb samotności. Zatrudnił się obiciem i meblami na zasadzie wszystkich praw kierujących harmonią kolorów i odcieni, zwłaszcza przy blasku lamp, gdyż żył głównie w nocy, czując się bardziej sobą, bardziej samotnym. Jego umysł pobudzał się i palił realnie tylko w sąsiedztwie cieniów nocnych. Opierając się na teoryi, którą uważał za prawie matematycznie słuszną, a mianowicie, iż istnieje harmonia między naturą zmysłową osobnika artystycznego i kolorem najmilszym dla jego wzroku, wybrał sobie pomarańczowy i jego odcienie. Ponieważ materye i gobeliny stały się jednak zbyt pospolite, więc kazał oprawić swe ściany w skórę. Zamiast mebli upiększały ten pokój rzadkie kwiaty i książki w bibliotece hebanowej; podłogę pokrył niebieskimi lisami, kilka głębokich foteli i stary pulpit kapliczny, szyby kościelne — ot i wszystko. Na kominie dalmatyki, sprzęty w stylu byzantyńskim, śród których na welinie, wspaniałemi gotyckiemi literami kazał wypisać kilka poematów Beaudelaire'a — taka była pracownia naszego bohatera. Służących, którzy mieli się przesuwać, jak cienie, poprzebierał w stosowne ubiory, żeby mu nie psuli harmonii. Pokój stołowy urządził na wzór kajuty, z akwaryum o rybach mechanicznych i z całym przyborem widoków i zapachów, które miały wzbudzać w nim wrażenie morza i oddalonych podróży. Szczegóły pomijamy. Ruch wydawał mu się niepotrzebny, a wyobraźnia miała zastępować pospolitą rzeczywistość. We wszystkich wogóle dziedzinach dążył do zastąpienia jej przez marzenie. Natura, zdaniem jego, odbyła już swój czas, stała się nudną i wstrętną — sztuka powinna ją zastąpić we wszystkiem. Pomijamy inne pokoje. Nie wychodził z nich, gdyż spostrzegłszy przypadkiem brzuchatych mieszczan z faworytami, noszących głowy, jak sakramenty i dobrze odzianych, poczuł w sobie nienawiść do twarzy ludzkiej. Uważał niektóre fizyognomie za obrazę osobistą, czuł w sobie prawie chęć spo-

liczkowania tego pana, co się przechadzał z miną zadowoloną lub innego, który zdawał się poruszać cały świat myśli, pożerając ze ściągniętemi brwiami butterbrody i wypadki kuryera. Czuł w nich wszystkich taką nienawiść do literatury, do sztuki, do wszystkiego, co on uwielbiał, wryte w te wązkie mózgi negacyantów, wyłącznie zajętych geszeftami i pieniędzmi, iż z wściekłością wracał do siebie i zamykał się śród książek. Przepadał za autorami rzymskimi z czasów dekadencyi i początków chrześciaństwa, Lucanusem, Petroniuszem, Tertullianem, Sydoniuszem Apollinaryuszem i in. Nie chcąc wpuścić do celi swej nic z dawnych wstrętów i żalów, postarał się o kilka obrazów subtelnych, skąpanych w marzeniu, starożytnem zepsuciu i niemających nic wspólnego z naszymi czasy, z naszem życiem. Gustaw Moreau był właśnie artystą, który miał przenosić go do świata nieznanego. Posiadał dwa jego arcydzieła: taniec Salomei przed Herodem w dwóch pomysłach, kilka rzeczy Bresdina, O. Redona. Ten ostatni wzbudzał w nim swymi rynkami wrażenia fantastycznej choroby i szaleństwa, wspomnienia tyfusu. Redon, na wzór Poego, po mistrzowsku rozporządzał efektami strachu i halucynacyi, ale ze wspaniałymi kontrastami, bo oto naraz z pośród tych wzburzonych poczwar i zmor wznosi się spokojna i pogodna, postać Melancholii, siedząca przed kręgiem słońca, na skałach w pozie smętnej i ponurej. Zrobił sobie ze swego domku małe muzeum, napełnione rzadkimi skarbami. W tem otoczeniu oddawał się nocami — gdyż sypiał w dzień — czarowi wspomnień i marzeń, albo też rozmyślań paradoksalnych, przerywanych od czasu do czasu lekturą. Rozmyślania te były często charakteru religijnego, jakkolwiek pozbawione wiary, dzięki czemu kończyły się zawsze teoryą pesymizmu, która jest dlań wielką pocieszycielką dusz wybranych i wzniosłych. „Ona — dumał — pokazuje wam społeczeństwo takiem, jakiem jest, napiera na głupotę wrodzoną kobiet, uwalnia was od rozczarowań, przestrzegając, byście ograniczali o ile możności nadzieje... i wreszcie dochodzi wraz z chrześciaństwem do rezygnacyi.“ Tylko że rezygnacya ta wymaga dla ubogich duchem pociechy religijnej, des Enseintes natomiast kontentował się niemożliwością zmiany opłakanego stanu rzeczy. Aforyzmy wielkiego niemca uspokajały jego gniewy i żale. A jednak reminiscencye religijne młodości nawiedzały go zrzadka, zwłaszcza w chwilach słabości fizycznej, które stawały się coraz częstsze, dzięki nienormalnemu trybowi życia. Dla rozrywki urządza sobie cieplarnię najrzadszych i najdziwaczniejszych kwiatów, albo też każe pozłocić żółwia i wysadzić drogocennemi kamieniami, lub nareszcie urządza sobie symfonię najrozmaitszych likierów i zapachów. Wszystko to nie pomaga: nuda i zdenerwowanie zwiększają się z dniem każdym, nasz bohater postanawia więc udać się na kilka dni do Londynu, ale wstąpiwszy w Paryżu do angielskiej restauracyi, tak się nasycił wrażeniami angielszczyzny, iż traci chęć podróży i wraca do domu. Pogrąża się znów w czytaniu Baudelaire'a, którego ubóstwia i dekadentów, Verlaine'a, T. Corbiere'a, Stefana Mallarmé i in., albo też słucha muzyki kościelnej Palestriny, Peryolése'a, w braku Wagnera. Zdenerwowanie jednak wciąż się wzmaga. Doktorzy wymagają, żeby des Enseintes wrócił do towarzystwa i życia normalnego, pod groźbą śmierci. Ale z kim żyć? — powtarza sobie bohater bolesne pytania. Gdzie znaleźć duszę pokrewną, któraby była wolna od banalności, błogosławiła milczenie, jak dobrodziejstwo, niewdzięczność, jako ulgę i nieufność, jako schronisko? Gdzie znaleźć człowieka, któryby potrafił zrozumieć delikatność frazesu, subtelność obrazu, kwintesencyę idei? Alež większość ludzi, których dawniej znał, jeszcze bardziej się unicestwiła w salonach, zbydlęciała przy kartach, zniszczyła w objęciu dziewcząt! „Niekiedy nawet doszli pewno do tego, iż się pożenili“ (jest to ostatni stopień zbydlęcenia). Do kogo się zwrócić? — duma des Esseintes. Szlachta pogrąża się w głupotę lub błoto. Gaśnie w zgrzybiałości swych potomków, którzy wyradzają się z pokolenia w pokolenie: jakieś pierwotne instynkty goryli gnieżdżą się w ich ciasnych mózgach dojeżdżaczy i żokcjów. Najmniej skrupulatni porzucili wszelki wstyd, zapuścili się w gąszczcze szwindlów i stają często przed kratkami sądowemi. Nawet hotele, herby, heraldyc tej starożytnej kasty poginęły. Żądza zysku i handel przeniknęły nawet do przybytków, które dawniej były schroniskiem dusz strapionych. Klasztory przemieniały się w dystylarnie, gdzie wyrabia się najlepsza benedyktynka, chartrese i inne likiery. A cóż wspólnego może istnieć między nim a tą burżuazyą, która zajęła miejsce szlachty. Podlejsza i wystepniejsza od arystokracyi i kleru, burżuazya kradnie wszystkie ich wady, próżność, ostentacyę, które obniża jeszcze przez brak „savoir-vivre'u.“ Samowolna i chytra, podła i tchórzliwa wyzyskuje i morduje ludność, z której sama zdjęła onego czasu obrożę i podżegała do skoczenia na szyję kast starych. Ale po dokonaniu tego zadania plebs jest żyłowany bez miłosierdzia, a burżua pewny, spokojny, tronuje jowialny siłą swego pieniądza i zarazą swej głupoty. Rezultatem jego przejścia do władzy było przytłumienie wszelkiej inteligencyi, przeczenie wszelkiej uczciwości, śmierć sztuki: rzeczywiście artyści pełzają i żrą pocałunkami cuchnące nogi satrapów, których jałmużny ich żywią. Panowanie burżuazyi wywołało w malarstwie potok głupstw i błahostek, w literaturze niewstrzemięźliwość stylu płytkiego i podłych idei, gdyż potrzeba uczciwości szachrajowi, cnoty — łowcy posagów i miłości niewinnej — wyuzdanemu libertynowi. Wielkie towarzystwo Ameryki przeniesione zostało na kontynent europejski, jest to olbrzymie bagno szwindlerów, geszefciarzy i parweniuszów, a bezmyślne stado ludu na brzuchu się tarza przed złotym cielcem. „Zapadnij się więc, zgniła rudero starego świata!“ — woła nasz bohater. „I ja mam wejść znów do tego brudnego żłobu? Nie!“ — ze wściekłością odrzuca wszelką chęć rezygnacyi. „O, czemu straszny Bóg Genezy nie roznieci zgasłych zarzewi i nie spali ognistym deszczem miast przeklętych i bezbożnych!“ — woła w rozpaczy. Czyż to błoto wciąż płynąć będzie i pokrywać swą dżumą ten świat, w którym wschodzą tylko nasiona niesprawiedliwości i żniwo ucieka?

Ale nic nie pomoże, pomimo wszystkich wstrętów trzeba się zanurzyć w ten ocean poziomości i kału. „Panie — kończy autor — miej litość nad chrześcianinem, który wątpi, nad niedowiarkiem, który chciałby wierzyć, nad skazańcem życia, który odpływa śród ciemnej nocy, pod firmamentem, którego nie oświecają pochodnie starej nadziei!“ Te ostatnie jęki i skargi najlepiej pokazują, co odpędza jednostki wrażliwe od obecnego życia i dla nich trzeba bohaterowi naszemu wybaczyć wiele dziwactw. Przyznać trzeba, iż jest nadzwyczaj sympatyczny. Nie sposób żądać od każdego, aby walczył ze złem i głupotą, które nas zewsząd otaczają. Co mają czynić ci, których biedna wola omdlewa na każdym kroku? Jeżeli więc nie chcą przyjmować udziału w tym wielkim kankanie wyzysku, oszustwa i zbrodni, który się nazywa współczesnym życiem i mają siłę oddalić się do pustelni, to zasługują na szacunek.

Pod względem piękności stylu i artyzmu wykonania „Au rebours“ jest klejnotem prawdziwym.

L. W.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z POZNAŃSKIEGO.

24 grudnia.

Wybory do rady miejskiej w Poznaniu. — Czy to zwycięstwo. — Komisya kolonizacyjna w cyfrach.

Walna bitwa wyborcza, do której broń i amunicyę zaczęliśmy przygotowywać jeszcze w lipcu, a plany układać w sierpniu, już stoczona. Urzędownie możemy stwierdzić zwycięstwo na całej linii i zaznaczyć, że nieprzyjaciel się cofa, utraciwszy bardzo wiele zasobów, my zaś jesteśmy bez żadnych strat; pod wielkim jednak sekretem i na ucho powiem Wam, że to nasze zwycięstwo tak wygląda, iż na płacz mi się zbiera. W Poznaniu rzeczywiście walka była zacięta i możnaby nawet powiedzieć przenośnie — krwawa. Obywatelstwo chciało raz wreszcie wprowadzić do rady miejskiej swoich a wyprzeć z niej niemców i ich najserdeczniejszych przyjaciół żydów. Porozumiano się tedy należycie, ale i strona przeciwna nie zaniechała tegoż samego. Tak zwani liberalni (faktycznie ultrakonserwatyści) porozumieli się z konserwatystami, z którymi zawsze gorące toczą walki na arenie ratuszowej, wspólnych postawili kandydatów na radnych i wspólne podjęli zabiegi, żeby ich przepchnąć, a nie dopuścić ani jednego naszego kandydata. Za wiele jednak liczyli na siebie, bo w pewnym kierunku spotkała ich bardzo dotkliwa kompromitacya. W klasie III, w obwodzie I wybrany radca dr. Bolesław Wicherkiewicz, który otrzymał 431 głosów, upadł zaś jego przeciwnik p. Jaffe (332); w obwodzie II wybrany Klan, nasz kandydat Michał Więckowski przepadł (463 głosów przeciw 287); w obwodzie III wybrany Tunmann, nasz kandydat Józef Sobecki przepadł (435 przeciw 317). W obwodzie IV zwyciężył dr. Bolesław Krysiewicz, przepadł Schneider (424 przeciw 231). Ostatni dawniej nie był niemcem, dopiero ostatnie wybory przekonania jego stanowczo odmieniły. Był głęboko przekonany, że przy pomocy swych nowych przyjaciół przejdzie, a tymczasem oni właśnie zgotowali mu klęskę. Rezultat powyższy byłby wcale nie zły, jeżeli jeszcze weźmiemy pod rozwagę i to, że obwód I był wyłącznie w rękach żydowskich przez lat pięćdziesiąt. Na tem zwycięstwie jednak pozornem jest jedna czarna plama, która musi budzić głęboki żal i smutek. Przy wyborach w klasach I i II, które jakkolwiek liczebnie pierwsze, po klasie III przychodzą na porządek dzienny, wybrani zostali tylko kandydaci niemieccy. Dość powiedzieć, że w klasie I-ej głosuje 170 wyborców, na nas przypada tylko 17 głosów, reszta zaś na niemców i żydów. Tych ostatnich głosowało 66 tylko, nasi wszyscy, ale co 66, to nie 17! Nie to zatem stanowi zwycięstwo, że w jednej klasie zwyciężyło 2 kandydatów na 4, ale to jest niewątpliwą klęską, że są jeszcze dwie klasy wyborców, w których nawet marzyć o zwycięstwie nie można.

To też gdy nasze pisma okrzykują tryumf przy dźwięku trąb i bębnów, *Posener Tageblatt* rusza ramionami i pyta: gdzie tu zwycięstwo?

Z powodu kończącego się roku *Posener Zeitung* oblicza zdobycze poczynione przez komisyę kolonizacyjną. Smutny to rachunek. W Poznańskiem nabyto z funduszów państwowych 6 majątków w Prusach Zachodnich 3: Gądecz, Kikowo i Nojewo, Laskowo, Mieleżyn i Ułanowo; Bukowiec, Dębowa Łąka, Koerberhof — ogółem 8574 h. Czynności kolonizacyjne postępowały w nader przyspieszonem tempie i zatrudniały około 70 urzędników. Chodzi pogłoska, mająca za sobą wiele prawdopodobieństwa, iż Pogrzybów z Przybyławi-

cami i Rankówkiem przejdą w ręce rodziny księcia Turn-Taxis i powiększą jej obszary ziemskie o 11,000 morgów.

t. z.

PAMIĘTNIK.

Rysunki świąteczne.

Każdorazowy wysiłek naszych pism obrazkowych ku odzwierciedleniu chwili świątecznej zapomocą odpowiednich ilustracyj uwidocznia nam tylko nadzwyczajne ubóstwo artystycznych sił tego rodzaju. Rzecz dziwna, jak dalece my nie mamy zamiłowania do rysunku. Lekceważą go malarze, starający się przedewszystkiem o rozmaite „światłocienie,“ „impresyonizmy,“ „pleinairy“ „sosy żółte i fioletowe,“ wogóle o „plamy barwne“ i mieszaniny farb, lekceważą ilustratorowie wydawnictw ozdobnych, tak dalece, że nieraz upływają całe lata, zanim spotkamy jakiś piękny utwór ołówka. Ktokolwiek ma styczność z produkcyą zagraniczną w tej dziedzinie, wie, jak tam artyzm rozpostarł się wszędzie. Okładka książki, nagłówek pisma peryodycznego, pieczątka, blankiet kupiecki, rachunek hotelowy, świstek z ogłoszeniem — wszystko to nosi na sobie ślady sztuki. Tymczasem u nas nawet tam, gdzie te ślady są niezbędne, widzimy niedbałą lub niedołężną mazaninę. Nie zużylibyśmy palców jednej ręki na wyliczenie wszystkich naszych znakomitych rysowników. Właściwie jest ich dwu: P. Stachiewicz, który nieraz rzuca piękne obrazki na karty pism ilustrowanych i mistrz rysunku archaicznego, dr. Peszke. Ostatni jest talentem wyjątkowej miary, ale za to wyjątkowej niepłodności.

W ostatnich czasach ilustracye nasze zaczęły kolorować swe obrazki jedną farbą lub wieloma. Jest to doskonały pomysł dla zakrycia wad rysunku, których nie dostrzega oko zabawione — że tak powiem — wrażeniami jaskrawych barw. Ponieważ zaś nie chodzi tu o znawców, lecz o abonentów, między którymi pierwsi znajdują się w małej liczbie, cel jest osiągnięty. Malowanka podoba się — więc spełniła swoje zadanie. Że zaś w niej tkwi lichy rysunek — mniejsza. Rzecz główna — aby handel szedł, chociażby tandetą.

Donżuanerya uliczna.

Sądy pokoju mają ciągle do czynienia z łobuzami, zaczepiającymi kobiety na ulicy i skazywanymi za to na rozmaite kary. Naturalnie statystyka spraw tego rodzaju nie daje nawet przybliżonego wyobrażenia o ilości „zaczepień,“ które odbywają się o każdej porze dnia i nocy, przez młokosów, ludzi dojrzałych i starców, wszystkimi sposobami samczych zalotów, począwszy od grzecznego ofiarowania usług aż do łotrowskiego brutalstwa. Kobieta bowiem nie ma w naturze swojej tyle odwagi, ażeby zwróciła się o pomoc do policyi, poszła z napastnikiem do cyrkułu, stanęła w sądzie itd. Większość usiłuje tylko uniknąć awantury. Czasem, bardzo rzadko, śmielsza lub zmuszona pociąga łobuza do odpowiedzialności, która nigdy nie dorównywa jego winie. Kilka rubli grzywny lub parę tygodni aresztu — czyż to kara dostateczna za ohydną napaść? Jeżeli za publiczną potwarz lub zniesławienie kodeks karze kilkomiesięcznem więzieniem, to czyż nie należałoby tej samej miary zastosować do ulicznego rozpustnika? Bo za co on kobietę uczciwą uważa i czego od niej żąda, gdy ją zaczepia, to nie może być tłomaczone dwuznacznie i stanowi dla niej najcięższą obrazę. W jednej z ostatnich spraw tej kategoryi, rozstrzygniętej w sądzie pokoju, skazany został na dwa tygodnie aresztu donżuan uliczny, który nietylko zaczepił kobietę, ale ją, gdy się broniła, uderzył kijem. Ci bowiem bohaterowie umieją w ten sposób mścić się na opornych. W niektórych krajach społeczeństwo dopełnia chwalebnym zwyczajem łagodność prawa i zaleca mężczyznom, będącym świadkami takiej napaści, wymierzać napastnikowi doraźną sprawiedliwość. Niejeden wychodzi z przygody mocno poturbowany i ślubuje sobie nie próbować więcej uwodzenia ulicznego. Tam też kobiety mogą chodzić po ulicach nawet późnym wieczorem bez opieki męzkiej i bez obawy narażenia się na zaczepkę. *P.*

Stręczenie pracy.

Biuro informacyjne przy Stowarzyszeniu subjektów handlowych w Łodzi usilnie się stara o rozszerzenie swej działalności. Jeszcze na początku roku bieżącego rozesłało do wszystkich stowarzyszonych odezwę z prośbą o współdziałanie, a obecnie drugą nietylko stowarzyszonym, ale i protektorom, wybitnym przedstawicielom wszelkich firm przemysłowo-handlowych. Bezinteresownie pracujący członkowie biura dążą ku temu, ażeby ludzie przez nich polecani odpowiadali wymaganiom pracodawców. Dla ograniczenia napływu osób nieodpowiednich postanowiono dawać pierwszeństwo i wpisywać do list tych tylko, którzy przedstawią zawiadomienie trzech członków stowarzyszenia, że są oni znani z dobrej strony i „cieszą się w sferach odnośnych dobrą opinią.“ Nadto każdy, pragnący otrzymać za pośrednictwem biura pracę — wnosi 1 rs. na koszty poszukiwania. Ci, którzy otrzymują upragnione posady, są moralnie zobowiązani do przysłużenia się ofiarą kasie wdów i sierot stowarzyszenia przez wniesienie do niej po pierwszym miesiącu pracy 10% pensyi miesięcznej. Bardzo pięknie, że biuro tak gorliwie stara się dogodzić żądaniom. Panowie kupcy i przemysłowcy niewątpliwie będą mieli z tego wielką korzyść. Szkoda tylko, że przy wszelkiem pośrednictwie w wyszukiwaniu pracy nikt dotąd nie pomyślał o pozyskaniu pewnej rękojmi z drugiej strony. Powszechnie jest wymagane sprawdzenie moralnej wartości oficyalistów, nigdy zaś niema mowy w tym względzie o chlebodawcach, jak gdyby oni tworzyli nieskazitelną doskonałość. Człowiek poszukujący zajęcia, obwarowany i wybadany niezliczone razy ze wszystkich stron, pomimo uczciwości i uzdolnień, często się naraża na poniewierkę i zawody. Otóż całkiem słuszną, a nawet konieczną byłoby rzeczą, aby taką rękojmię składali również pracodawcy. *Zn.*

Szkoła fachowa w Łodzi.

Od paru lat ważą się losy szkoły rzemieślniczej w Łodzi. W dotychczasowej formie nie odpowiada ona wcale potrzebom wzrastającego przemysłu. Obecnie projekt rozszerzenia programu tego zakładu jest blizki urzeczywistnienia, ku czemu nie mało się przyczyniły obostrzone przepisy o obowiązkowem władaniu przez majstrów językiem ruskim lub polskim. Szkoła będzie miała charakter specyalnego zakładu naukowego dla techników w dziale przędzalnictwa i tkactwa na wzór tego rodzaju uczelni w Chemnitz, Crefeldzie, Mülhouzie itd. Jeszcze przed dwoma laty dyrektor p. Karpow, z polecenia ministeryum oświaty zwiedzał takie instytucye w Niemczech i Francyi dla wybrania najlepszego wzoru. Niedawno zaś odbyły się już narady w tym przedmiocie, przy udziale honorowych radnych miasta i wybitniejszych obywateli łódzkich. W rezultacie postanowiono starać się u władz o wydanie pozwolenia na powiększenie opłaty składkowej, pobieranej z nieruchomości na utrzymanie szkół m. Łodzi, do sumy 25,000 rs., gdyż tylko do takiej wysokości podniesiony fundusz umożliwi urzeczywistnienie projektu. Oto jest zasadniczy projekt reformy: 1) Przedłużenie kursu szkolnego o rok jeden (tj. dodanie do 6-u klas 7-ej). 2) Podział trzech klas ostatnich, tj. V, VI i VII na dwa wydziały: mechaniczny (wytwarzanie włókien, przędzalnictwo i tkactwo) i — chemiczny (farbiarstwo, drukowanie i apretura). 3) Urządzenie warsztatów stolarskich, ślusarskich, tkackich i farbiarskich, na których uczniowie czterech klas wyższych pracować będą po kilka godzin dziennie. 4) Zapewnienie przyszłym wychowańcom prawa wstępowania do wyższych zakładów naukowych specyalnych. Tym sposobem przemysł wielki w Królestwie Polskiem będzie już miał dwie wyższe szkoły fachowe (górnicza i przędzalno-tkacka), które z czasem stworzą szeregi tanich miejscowych pracowników, doskonale wyćwiczonych w danych zawodach. Odpowiada to całkowicie interesom wytwórców; tem się tłomaczy właśnie żywe zajęcie przemysłowców reformą szkoły w Łodzi. Wypielęgnowane na miejscu siły fachowe dobrze się im opłacą, zastąpią bowiem drogich i wybrednych majstrów, sprowadzanych z zagranicy. To też fabrykanci powinni dopomagać do jaknajwiększego rozszerzenia murów szkolnych, aby wywołać pożądane dla nich zjawisko: im więcej zakład naukowy będzie corocznie na rynki wypuszczać młodzieży wykształconej, tem skłonniejszą ona będzie do ustępstw w umowach. *ir.*

SPRAWY EKONOMICZNE.

ZAŻEGNYWANIE OBAWY.

Ogromny popłoch śród szerokiego ogółu zbudziło w ostatnich czasach wzrastanie cen węgla kamiennego. Przesilenie węglowe to nie tylko klęska dla zwyczajnych konsumentów, to ruina różnorodnych grup przemysłu. Wszystkie fabryki na olbrzymich obszarach bezleśnych, parostatki, koleje, łaźnie, pralnie, piekarnie itd. opierają swe istnienie i ruch bezustanny na węglu kamiennym. Co by się z niemi stało, gdyby naraz tak ważnego produktu zabrakło? Ileby tysięcy rąk straciło pracę?! Na szczęście obawy w tak wielkich rozmiarach były przesadzone, w każdym atoli razie ziszczenie się ich nawet w malutkiej części mogłoby już wywołać znaczny pogrom ekonomiczny. Na ratunek pospieszyłyby wprawdzie zapasy zagraniczne, uwolnione od cła wysokiego, ale i ten środek nie zażegnałby całkowicie zgubnych następstw. Gdy alarm zanadto się wzmógł i rozszerzył, organ ministeryum skarbu postanowił szeregiem faktów stłumić niepokój ogólny. Ze źródła tego czerpiemy dane, które wskażą, o ile obawy były uzasadnione i gdzie źródło złego spoczywa. Zagłębia donieckie do sierpnia r. b. zaopatrywały spożywców w węgiel i inne gatunki opału mineralnego o wiele obficiej niż w roku poprzednim: ogółem w ostatnim okresie rocznym wywieziono ztamtąd 47,235 wagonów, czyli 28,353,000 pudów. Przewyżka w stosunku do roku poprzedniego wynosi 23%. Wzrost spożycia najbardziej zaznaczył na kolejach żelaznych (23,895 wagonów), następnie w zakładach metalurgicznych (8,425 wagonów). Cały wzrost zapotrzebowania pokryły kopalnie w okolicach linii donieckiej, chociaż jest ona w nieprzyjaznych warunkach taryfowych. Organ ministeryalny tłomaczy owo zjawisko dwiema przyczynami: wpływem nowych taryf, które poniekąd zmniejszyły i uporządkowały różnicę między temi i innemi kopalniami, obdarzonemi pewnym przywilejem taryfowym i tem wreszcie, iż kopalnie „głównej linii“ ciągle krępowane w zbyciu skutkiem różnic taryfowych, większą wyrobiły sobie dzielność produkcyjną. W ostatnim okresie fabryki metalurgiczne spożywają przeważnie wę-

giel z kopalni głównej linii kolei donieckiej, pomimo iż za dostawę do Jekaterynosławia płacą drożej o $^3/_4$—$1^1/_4$ kop. od puda w stosunku do kopalń gałęzi konstantynowskiej i kolei Jekaterynenskiej. Podczas gdy fabryki metalurgiczne i w r. b. czerpały węgiel z powyższych zagłębi, koleje żelazne były zasilane jednakowo z kopalni wszystkich czterech okręgów. W ubiegłym roku produkcyi nie przybyły nowe zakłady kopalniane, ogólne zaś zwiększenie wydajności basenu donieckiego wynikło z robót energiczniej prowadzonych. Organ ministeryalny między innemi zaznacza bardzo doniosły fakt: trudność w dostarczaniu węgla na opał mieszkań z kopalń rzeczonych. Przeciętna dostawa miesięczna od 1 września 1891 r. do tejże daty r. 1892 wynosiła około 22,000 wagonów. W lipcu zmniejszyła się z przyczyn naturalnych (czas robót polnych) do 20,115 wagonów, w sierpniu zaś nagle spadła do 16,707 wagonów. W zagłębiach okręgu juzowskiego pracują przeważnie robotnicy przybywający ze stron odległych, upadek zaś dostawy na liniach Kursko-Charkowsko-Azowskiej i Jekateryneńskiej pochodzi stąd, iż robotnicy skutkiem ukazania się cholery i wynikłych stąd zaburzeń, pośpieszyli z powrotem do gub. tulskiej i orłowskiej. Kopalnie zaś przy głównej linii, posiłkujące się włościanami miejscowymi, nie zmniejszyły produkcyi. We wrześniu i październiku ogólny stan rzeczy znacznie się poprawił i dziś doszło do tego, że zagłębia donieckie wyrażają gotowość dostarczać węgiel po nad zwykłą normę. „Można byłoby się pozbyć wszelkich obaw co do możliwości szczególnych przeszkód w otrzymywaniu opału przez spożywców — pisze organ ministeryalny — niepokojącą jest chyba ta okoliczność, że koleje żelazne od września są powściągliwe w przewozie węgla (niedokładne dostarczanie wagonów, odmowy na żądanie wagonów dodatkowych.)“

Wiestnik finans. zaznacza ciekawy fakt znacznego wzrostu zapotrzebowania i dowozu węgla dąbrowskiego na rynki południowo-zachodnie i południowe. Od stycznia do listopada r. b. skierowano z Dąbrowy na owe rynki 5,700.186 pudów (w r. z. 3,921,212 p.), czyli o 1,778,974 pud. (45,2%) więcej niż w r. przeszłym. Wogóle obecnie daje się zauważyć w okręgu dąbrowskim również znacznie zwiększona produkcya. Wynika to ze wzrostu zapotrzebowania zarówno w Królestwie, jak i Cesarstwie. Doszło ono do takiego natężenia, że chwilowe przeszkody w okręgu donieckim i ograniczenie produkcyi w sierpniu, wywołały potrzebę zwiększenia dowozu z zagranicy, pomimo cła wysokiego. Dziś, według wykazów urzędowych, dowóz zewnętrzny stopniowo się zmniejsza, produkcya zaś w kraju, jakeśmy powyżej widzieli, wzrasta w miarę wzmagającego się zapotrzebowania. Wszystko to powinno wpłynąć na unormowanie ceny produktu w skali nieuciążliwej dla ogółu spożywców. Kto wie, czy fałszywe alarmy nie wyszły z łona spekulantów. Dla nich rozszerzanie wieści o przesileniu w przemyśle węglowym jest oczywiście na rękę; to też zażegnywanie obawy, podjęte przez organ ministeryalny, powinno się odbić jaknajszerszem echem. Dopóki atoli produkt opałowy będzie pozostawał w rękach spekulujących przedsiębiorców, póty spożywca musi płacić ciężki haracz, odbijający się na jego skórze silniej przy lada sposobności. Dziś u nas przeciętny konsument węgla odczuwa ciężar nawet przy zniżeniu się temperatury o jeden stopień.

Drog.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Wełna. Najlepszy popyt na towary wełniane jest w guberniach nadwołżańskich. Zamówienia napływają stamtąd bardzo liczne, co pozwala przypuszczać, że w roku przyszłym, o ile nie zdarzą się nieprzewidziane okoliczności, Łódź nagrodzi tam sobie niedobory w zbycie, poniesione poprzednio skutkiem nieurodzaju przeszłorocznego i epidemii. Wszystkie doniesienia agentów fabryk łódzkich, zbierających zamówienia na towary letnie, stwierdzają zupełne wygaśnięcie cholery w tamtych stronach Cesarstwa, co jest również faktem pomyślnym dla handlu. W tych dniach w Rostowie zakupiono 10,000 pudów wełny dla fabryk moskiewskich; pozostały zapas jest niewielki.

Rządowe zakłady górnicze. Departament ekonomii skarbowej Rady państwa otrzymał wyjaśnienie od departamentu górnictwa ministeryum dóbr państwa w sprawie skarbowych zakładów górniczych. Według tego wyjaśnienia, w ostatnich latach dawały one do 12% dochodu. Chociaż nie wszystkie przynoszą taki dochód, jednakże rozstrzygnięcie kwestyi zawieszenia czynności niektórych powinno zależyć od wyników szczegółowych studyów nad interesami miejscowej ludności fabrycznej, oraz od zbadania wpływu zaniechania czynności w tym lub owym zakładzie na ceny handlowe metalów i wyrobów zużytkowywanych przez skarb. Wydzierżawianie zakładów górniczych osobom prywatnym naraziło skarb w niektórych wypadkach na powiększenie kosztów (zamówienia rządowe), lecz z drugiej strony strata na eksploatacyi niektórych zakładów wynika jedynie z niedoskonałego ich urządzenia, czemu nie mógł zaradzić departament górnictwa, albowiem nie rozporządzał odpowiednimi funduszami. Powyższe względy łącznie ze szczegółowem badaniem miejscowem pobudziły ministeryum dóbr państwa do zastanowienia się, czy nie byłoby lepiej pozostawić nadal zakłady górnicze w zawiadywaniu skarbu, przynajmniej do czasu obmyślenia korzystniejszego sposobu eksploatacyi.

Zaliczki na zboże. Otworzona przez zarząd kolei Nadwiślańskiej agentura zbożowa w Gdańsku, przyczyniła się znacznie do ożywienia handlu. Właściciele zboża, wysyłanego na imię agentury, otrzymują na żądanie zaliczki do 60% wartości ładunku. Agenturę otwarto przed kilku tygodniami; obecnie codzień wysyłanych jest tam po kilkanaście wagonów z różnych stacyj. Zaliczki według rozporządzenia zarządu kolei Nadwiślańskiej wydawane są na stacyach: Kowel, Maciejów, Luboml, Dorohusk, Chełm, Rejowiec, Trawinki, Minkowce, Lublin, Nałęczów, Nowa Aleksandrya, Iwangród, Krzywda, Warszawa-Nadwiślańska, Praga (Pelcowizna), Nesielsk, Gąsocin i Ciechanów. Zasiłki wydawane są nietylko na transporty wysyłane do Gdańska, lecz również adresowane do Warszawy lub Pragi. Dotychczas atoli większość transportów idzie za granicę.

Cukier. Delegowany przez ministeryum skarbu do kraju południowo-zachodniego dla zbadania przemysłu cukrowniczego rz. r. st. Bazylewskij, w tych dniach powrócił do Petersburga. Z zebranych przez niego danych na uwagę zasługuje fakt, że cukrownicy z Królestwa Polskiego wywożą swój towar do Azyi środkowej, Persyi itd. Ogólna cyfra produkcyi oczekiwana jest w ilości 24 mil. pudów. Akcyza od cukru za 8 miesięcy r. b. wpłynęła w ilości 15,954,072 rs., więcej o 2,226,731 rs., niż w roku zeszłym, głównie zaś przewyżka przypadła na miesiące: maj, czerwiec, lipiec i sierpień. Okazuje się, że w ciągu tych miesięcy wypuszczono cukru nad normę w ilości 2,226,731 pudów (akcyza po 1 rs. od puda). Nie można tego objaśnić powiększeniem zapotrzebowania, ponieważ w owym czasie dawały się jeszcze odczuć skutki zeszłorocznego nieurodzaju. Zdaje się, że cukrownicy spieszyli, aby sprzedać zapasy cukru przed d. 13 sierpnia, tj. przed terminem akcyzy dodatkowej od rafinady, z drugiej zaś strony spekulanci nabywali gotową produkcyę, aby następnie podnosić dowolnie ceny. Cel ten został osiągnięty. Ceny cukru w handlu detalicznym od kilku miesięcy stopniowo idące w górę, obecnie spadły. Zniżka wyniosła ½ kop. na funcie rąbanego, za który w najlepszym gatunku płaci się już tylko 17 kop.

— Towarzystwo kredytowe m. Warszawy w ostatnim roku finansowym a 22-im swego istnienia wydało pożyczek na sumę 3,115,900 rs., w tem nowych na 97 nieruchomości w sumie rs. 1,176,900. Z końcem roku tj. po d. 1 października r. b. ogólna suma pożyczek wypłaconych na nieruchomości warszawskie, dosięgła rs. 46,126,700 z tych nie umorzonych pozostało rs. 36,011,656. Kapitał zasobowy posiada 3,294,764 rs. 29 kop. a przewyżka ponad normę kapitału zasobowego przeznaczona na ulgę w opłacie raty kwietniowej rs. 178,262 k. 80.

— Syndykat młynarzy we Francyi wysłał do Rosyi kilka osób, którym polecono dokonać szczegółowego zbadania główniejszych gospodarstw ruskich zajmujących się uprawą pszenicy na wielką skalę. Syndykat zamierza ustanowić stosunki bezpośrednie pomiędzy ruskimi rolnikami a francuskimi młynarzami.

— Dyrektor departamentu przemysłu i handlu rz. r. st. Kowalewskij wydał energiczne rozporządzenie: każdy papier przysyłany do departamentu, obowiązkowo w ciągu jednego tygodnia musi być opatrzony rezolucyą, w przeciwnym razie dyrektor departamentu musi być zawiadomiony o przyczynie zwłoki. Rozporządzenie to raz na zawsze uchyla możność odkładania spraw z dnia na dzień.

— Rada państwa uchwaliła wniosek departamentu górniczego że odtąd na czele kopalń i wszelkich zakładów górniczych mogą się znajdować w charakterze dyrektorów i wogóle urzędników odpowiedzialnych, jedynie osoby posiadające odpowiedni dyplom inżenierski z wyższych technicznych zakładów krajowych. Reforma ta wchodzi w życie w ciągu lat pięciu pozostawionych przedsiębiorcom dla odpowiednich zmian w personelu technicznym.

Z rynku.

Targi warszawskie w dn. 21 i 22 grudnia. *Plac Witkowskiego.* W ostatnich dniach przedświątecznych dowozy zboża były niewielkie. Pszenicę kupowano tylko dobrą pstrą po 6,15 (korzec), żyto wyborowe 4,60—4,65, owies 2,90—3,30, stosownie do gatunku. *Targ na Pradze.* Żyto słabo, z dążnością zniżkową; za wyborowe płacono po $80^1/_2$—$81^1/_2$, średnie 79—80. Owies wyborowy 88—92, średni 81—86, pospolity 76—80; gryka 88—90. Jęczmień browarny 80—90, na paszę 69—78. Kasza jaglana 94—103. *Magazyny tranzytowe.* Żyto 73—79. jęczmień 70—90, owies 74—92, kasza jaglana 93—103, gryka 86—91.

Okowita. Pod wpływem terminu podwyższenia opłaty akcyzowej, w handlu wewnętrznym nastąpił pewien zwrot; wytwórcy nie spodziewając się lepszych dla siebie warunków, dostarczyli na rynki krajowe zbyt dużo towaru. Najbardziej dało się to odczuć w Warszawie, gdzie ceny na niskim nawet poprzednim poziomie utrzymać się nie mogły. Zniżka na wiadrze wynosi 10 kop. Gorzelnicy w gub. zachodnich uskarżają się także na niskie ceny okowity i brak popytu. W południowych i dalszych guberniach Cesarstwa prawie to samo. Pomimo przywrócenia premii wywozowych, ruch w tym zakresie mało się ożywił, a tymczasem produkcya znacznie się powiększa skutkiem urodzaju kartofli i żyta. Gorzelnie zużywają prawie podwójną ilość materyału surowego. Podaż kartofli znaczna, cena zaś wynosi zaledwie 10—14 kop. pud.

O PRAWDĘ.

(Dokończenie).

Jeżeli krytyk na wstępie swej oceny wykrzykuje: Znowu tajemnice! — czyni to niewątpliwie dla efektu (z czego by mu zresztą nikt nie czynił zarzutu), rozumie bowiem, iż nauka przyrody nie jest niczem innem, jak odkrywaniem jej tajemnic i że pod takimi tytułami wychodzą za granicą bardzo poważne i cenne dzieła, lecz w książce mej nie została poświęcona ani jedna myśl dla efektu. Przykro mi, iż muszę krok za krokiem wykazywać memu recenzentowi niesumienność, dalsze jednak zarzuty jego zmuszają mnie do tego w wyższym jeszcze stopniu, niż poprzednie. Krytyk mój wyławia bowiem z książki zdania pozornie dające uczniom fałszywe pojęcia naukowe; np. „co za pojęcie — pisze krytyk — będzie miał uczeń, gdy przeczyta sposób oznaczania suchej substancyi w roślinie przez włożenie jej do garnka i wstawienie do pieca?“ Odpowiem, iż pojęcie będzie miał możliwie bardzo dokładne, i to nietylko dlatego, iż po ścisłem wykonaniu doświadczenia z uwzględnie-

niem podanych w dziełku zastrzeżeń, otrzymać może, jak się wielokrotnie praktycznie przekonałem, rezultat mało różniący się od otrzymanego drogą suszenia w kąpieli wodnej, lecz i dlatego, że po podaniu tego sposobu piszę w dalszym ciągu bez przerwy (str. 55): „wprawdzie, aby dokładnie obliczyć ilość wody w roślinie, posiłkują się chemicy umyślnie na to sporządzonym przyrządem, bo przy takiem suszeniu w garnku nie możemy mieć zupełnej pewności, ani że cała woda już wyparowała, ani też, że się jakaś cząstka rośliny nie przypaliła i nie ulotniła z dymem oprócz pary wodnej, ale *jeżeli nie chodzi o zbyt wielką ścisłość*, wystarczy i nasz sposób, który podajemy *tylko dla objaśnienia*, że oznaczenie ilości wody w roślinie jest możliwe." Co sądzić, czytelniku, o takiej sumienności krytyka? Tak samo, jak się robi analiza mąki, mogę, jako specyalnie zajmujący się tym przedmiotem, zapewnić, iż opis w mojej książce jest zupełnie dokładny, inaczej bowiem nawet chemik nie oznacza glutenu, ani mączki, gdy chodzi o znaczenie w niezmienionym stanie; w specyalnych dziełach moich, poświęconych temu przedmiotowi, zestawiłem istniejące w nauce metody, z których krytyk przekona się o prawdziwości słów moich: „Mądry będzie — powiada dalej krytyk — kto potrafi wywnioskować z gazów otrzymanych ze spalenia ciała, z czego ono się składa i ile tych składników było." Mogę objaśnić krytyka, że każdy chemik jest tak mądry i każdy to potrafi. Gdy ze spalenia ciała otrzymuję np. dwutlenek węgla i wodę, mogę na pewno orzec, iż w tem ciele znajdował się węgiel i wodór i z wszelką pewnością obliczyć, ile tych ciał tam było, a jeżeli przy spaleniu rośliny otrzymuję oprócz dwutlenku węgla i wody jeszcze azot, mogę wnioskować, iż w roślinie znajdowały się związki azotowe, a z ilości azotu obliczyć, ile tych związków roślina zawierała. Inaczej zresztą ciała białkowate się nie oznaczają (pomijając metodę Kjedahla), o czem krytyk przekona się, zapoznawszy się z zasadami analizy elementarnej. Nie rozumiem, czy tego rodzaju zarzuty są dowodem grubej nieświadomości krytyka, czy liczeniem na nieświadomość czytelników. Tak samo mógłbym przekonać krytyka, iż wiele odmian błonnika rozpuszcza się tylko w odczynniku Schweizera i to z trudem, że naskórek jest jedyną tylko tkanką, widzę jednak, iż zabrakłoby mi na to miejsca, którego w piśmie, nienadającem się do wdawania się w tego rodzaju szczegóły nie mogę nadużywać, zwłaszcza zresztą, iż są to fakty zbyt znane i zbyt elementarne, aby je tu szczegółowo wykładać. Z wyliczonych przez krytyka jeden tylko zarzut, dotyczący karyokinezy i to w małym stopniu jest słuszny i za zwrócenie na tę nieścisłość uwagi krytykowi dziękuję. O ile jednak dla autora niezbędną jest znajomość przedmiotu i umiejętny wykład, o tyle od krytyka wymagamy przecież oprócz tych przymiotów jeszcze znajomości celu krytykowanego dzieła, środków, jakimi cele te w praktyce istotnie osiągnąć się dają, a przedewszystkiem sumienności i objektywizmu. Wobec tego, iż krytyk z tymi kardynalnymi warunkami swego stanowiska się nie liczył, iż nieznający mej książki nie mogliby z krytyki wywnioskować nawet tego, co ich przedewszystkiem interesować może, tj. czem się książka zajmuje, jaka jest jej treść, cel i środki obok możliwych wad, wobec tego wreszcie, iż w całej pracy, stanowiącej wynik kilkunastoletnich studyów zarówno naukowych, jak pedagogicznych, krytyk nie znalazł ani jednej zalety, mógłbym całą krytykę pominąć milczeniem, gdyby powaga pisma, w którem się ona zjawiła, nie zmuszała mnie do liczenia się z jej możliwym wpływem.

Maksym. Heilpern.

II.

Czytając książkę p. Heilperna, podziwiałem śmiałość, z jaką autor występuje przed sąd publiczny z książką nietylko lichą, ale pełną błędów, dotyczących najelementarniejszych faktów, błędów, do sprostowania których wystarczyłoby przestudyowanie jakiegokolwiek poważniejszego podręcznika botaniki. Dziś, czytając jego odpowiedź na moją krytykę, zadaję sobie pytanie: czy p. H. rozumie to, co pisze i czy jest za to odpowiedzialny?

Pomijając osobiste zaczepki, pomijając to, że na półtorej szpalcie zbija rzeczy, których ja nie twierdziłem, broniąc metody, którą, jak wyznaje w końcu, sam się nie posługuje *), że zamiast przytoczyć jakiś argument na swoją korzyść, zadaje mi kłam w całym szeregu gołosłownych zdań, zaczynających się od słowa: „Nieprawda," posuwa on odwagę swoją tak dalece, że zarzuca mi „niesumienność" i tuż o kilka wierszy niżej przekręca moje zdanie, pisząc: „Mądry będzie, powiada dalej krytyk, kto potrafi wywnioskować z gazów otrzymanych ze spalenia *ciała*, z czego ono się składa i ile tych składników było," kiedy ja mówię: „autor powiada, że zebrawszy i zważywszy gazy, otrzymane przy spaleniu rośliny, chemicy potrafią wywnioskować, z jakich *ciał* one powstały i ile tych ciał w roślinie było." Jakkolwiek i w tej przekręconej formie zdanie jest niejasnem i niedokładnem (trzeba postawić „pierwiastków" zamiast „składników," ażeby zdaniu temu nadać sens chemiczny), jednak każdy, kto ma choć elementarne pojęcie o chemii, zrozumie, jaką przepaść między obu zdaniami stanowi podrzucenie „ciała" zamiast „rośliny" w pierwszej połowie zdania i użycie liczby pojedynczej zamiast mnogiej w drugiej. Dalej autor, posługując się tym samym fortelem, lub zuchwale twierdząc, że ma słuszność, w kilkunastu wierszach odpowiedzi dodaje parę nowych błędów do niezliczonych, zawartych w książce. Widzę się więc zmuszonym wytłomaczyć p. Heilpernowi, że odmian błonnika, rozpuszczających się tylko w odczynniku Schweizera nie ma (i tu trawestacya tendencyjna, bo w książce mówiło się nie o odmianach, ale o typowym błonniku t. zw. celulosa α); przeciwnie są odmiany, które nie rozpuszczają się w tym odczynniku, ale rozpuszczają się w innych; że metoda Kjeldahla nie służy do oznaczania białka, ale azotu; że dziś nikt nie oznacza (od 12-tu lat, jak istnieje metoda Stuzera) ilości białka, według ilości azotu, zawartego w roślinie, oraz że naskórek nie jest jedyną tkanką rośliny. Muszę też dodać, że oddzielenie biologii od fizyologii nie jest wyłączną opinią moją lub Wiesnera, ale całego uczonego świata. Równą wartość mają i inne twierdzenia, zaczynające się od wyrazu: „zapewniam," w których autor, powołując sam siebie na eksperta, odwołuje się do jakichś specyalnych dzieł swoich, o których nikt nic nie wie i każe mnie w nich szukać potwierdzenia słów swoich.

Jedno z dwojga: albo p. H. ma czytelników *Prawdy* za ostatnich nieuków, którym zaimponuje nietrafnem przytoczeniem nazwiska Kjeldahla i którzy nic się nie poznają na jego trawestacyach, albo jest zupełnie nieodpowiedzialnym za to, co pisze.

W. M. Kozłowski.

*) Zauważę nawiasem, że nic nie mówiłem o „dzisiejszym kierunku pedagogicznym," a tylko o pewnym typie pedagogów.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Próba przeniesienia robót ciężkich z Syberyi do Rosyi europejskiej wypadła niepomyślnie, skutkiem czego główny zarząd więzienny postanowił zamknąć istniejące w gub. środkowych więzienia z ciężkiemi robotami, a trzymanych w nich przestępców przenieść na Sachalin, albo do innych miejscowości Rosyi azyatyckiej. Reforma ta ma być ukończona w ciągu roku przyszłego.

— Ogłoszono rozporządzenie o prawach służbowych dyrektorów i nauczycieli szkół rolniczych, niższych. Dyrektorowie i nauczyciele etatowi, posiadający świadectwa z ukończenia zakładów naukowych ogólnych lub specyalnych, przynajmniej średnich, korzystają z praw, służących inspektorom i nauczycielom szkół miejskich.

— Poczekalnia dla robotników na placu Broni podzielona będzie na dwie części z dwiema oddzielnemi kuchniami dla chrześcian i starozakonnych.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zaleciło, aby z całą surowością wykonywane były przepisy o posiadaniu przez żydów własności ziemskiej, młynów itd. Wszystkie dzierżawy tego rodzaju, o ile dana nieruchomość leży po za obrębem miasta lub miasteczka, a data kontraktu jest późniejsza niż 15-go maja 1882 r. winny być unieważnione.

— Towarzystwo ruskiego przemysłu i handlu w Petersburgu obchodziło jubileusz 25-letniego istnienia.

— W Taszkiencie ustanowiono komitet dla niesienia pierwszej pomocy przesiedleńcom, którzy jeszcze nie otrzymali osad.

— Komisya, opracowująca kodeks karny w Wiedniu uchwaliła: „kto pod złudnemi obietnicami, zatem w sposób oszukańczy, nakłania do emigracyi, podlega karze wieży do 2-ch lat i grzywnie do 4,000 zlr." Co do pojedynków, uchwała komisyi uwalnia od kary za wyzwanie i służenie za świadka, ale karze za odbyty pojedynek stosownie do jego wyniku od 6-u miesięcy aż do 10-u lat więzienia.

— W wielkiem księstwie oldenburskiem zakazano wszelkich balów w niedziele i święta, nawet prywatnych.

— Specyalna komisya przy ministeryum skarbu, zajmująca się opracowaniem sprawy normalnego dnia roboczego, uznała za niezbędne przeprowadzić szczegółowe badania nad długością pracy zarówno w różnych okręgach fabrycznych w obrębie państwa, jak i w ważniejszych punktach przemysłowych Europy zachodniej i Ameryki, oraz nad zależnością długości dnia roboczego od płacy roboczej. Sprawa ta dotychczas mało została zbadana i zdania specyalistów się różnią. Prof. Janżuł np. twierdzi, że płaca robocza w Ameryce jest wyższą od wynagrodzenia w państwie ruskiem o 100—400% dla mężczyzn i do 300% dla kobiet — zaś według Younga płaca amerykańska przekracza ruską tylko o 75% i to przy większym stosunkowo dniu roboczym, niż w Rosyi. Również i Henryk George przedstawia mniej różowo od Janżula położenie robotnika amerykańskiego. Podobne różnice w zapatrywaniu się na długość dnia roboczego i wysokość płacy istnieją i względem oddzielnych okręgów fabrycznych w obrębie państwa. Ostateczne uregulowanie tej sprawy normalnego dnia roboczego nabiera szczególnego interesu dla przemysłu ze względu na to, że skrócenie jego (przy tej samej płacy dziennej) jest równoznaczne ze zwiększeniem się wewnętrznego rynku z powodu powiększenia spożycia — i odwrotnie.

— Inspekcya fabryczna okręgu warszawskiego rozesłała do wszystkich fabryk, przy których utrzymywane są dla robotników i ich rodzin kasy pomocy (*Krank-Kasse*) — cyrkularz z prośbą o zdanie właścicieli, o ile kasy te są korzystne dla uczestników i czy robotnicy nie woleliby mieć kas pożyczkowo-wkładowych. Odpowiedzi na to powinny być możliwie wyczerpująco napisane, z wykazaniem dodatnich i ujemnych stron. Dane owe służyć będą jako wskazówki dla władzy. Między innemi główna uwaga ma być zwrócona na wysokość składek, wnoszonych przez robotników.

— Egzaminowanie starszych robotników Łodzi, odbywane obecnie pod kontrolą wyższej władzy, potrwa do nowego roku. Ogółem wezwano do egzaminu z fabryk łódzkich przeszło 1000 majstrów i podmajstrzych. Muszą oni wykazać znajomość języka ruskiego i polskiego za pomocą rozmowy, czytania i pisania. Przeciętnie podlega egzaminowi dziennie 50—70 osób.

Szkoły. *Warsz. Dniew.* donosi o następujących zmianach w uniwersytecie tutejszym: prof. zwycz. Simonienko zatwierdzony został na stanowisku dziekana prawnego, docent Grob-Romaszkiewicz — jako profesor nadzwyczajny na katedrze prawa skarbowego. Nadzwyczajnym profesorem na katedrze języków ruskiego cerkiewno-słowiańskiego, tudzież historyi ruskiej literatury mianowano prywat-docenta uniwersytetu moskiewskiego, Ławrowa. Prof. Holewiński pozostał na lat pięć, jako profesor zwyczajny.

— Komisya specyalna, zajmująca się sprawą reformy wyższego wykształcenia rolniczego, uznała za stosowne wprowadzić do wykładu w wyższych szkołach rolniczych historyę rolnictwa w Rosyi i za granicą, tudzież kurs prawodawstwa specyalnego w różnych państwach europejskich. Oba przedmioty stanowić będą samodzielne katedry, na równi z ekonomią i statystyką rolniczą.

Sprawy kolejowe. Ministeryum komunikacyi wydało koncesyę Towarzystwu kolei Południowo-Zachodnich na budowę dwóch nowych odnóg: Browki-Żytomierz z rozgałęzieniem do Radomyśla i drugiej: Kalinówka-Uładówka i Stara-Siniawa.

— Ogólny zjazd przedstawicieli ruskich kolei żelaznych ogłosił konkurs na urządzenie specyalnego wagonu dla przewozu wyższych gatunków przetworów

mlecznych (serów i masła świeżego) na dalszą odległość. Za najlepszy projekt 300 rs. nagrody, za drugi 100 rs. Projekty nagrodzone przejdą na własność wszystkich ruskich kolei żelaznych. Ostateczny termin konkursu 13 lipca 1893 r. Wagon powinien być dwuosiowy bez hamulca; musi posiadać przybory dla równomiernego ochładzania wnętrza w lecie. Temperatura nie może przewyższać 10° R.

— Otwarto ruch kolejowy na linii Słotwina-Okocim, zbudowanej na wyłączny użytek pierwszego w Galicyi browaru J. Goetza. Jest to odnoga linii Karola Ludwika, 4 kilometry długości.

— Z chwilą ukończenia kolei Kursko-Woronezkiej wszystkie towary z linii Kijowskiej, przechodzące przez Orel i Woroneż, skierowane będą krótszą drogą z ominięciem Moskiewsko-Kurskiej. Odległość między Grazlami a Kurskiem skróci się o 100 wiorst. Według przybliżonego obrachunku, droga Kijowsko-Woronezka spowoduje zniżkę dochodów kolei Moskiewsko-Kurskiej na sumę 2 miliony rs.

— Linie: Brzesko-Chełmska, Terespolska, Siedlecko-Małkińska i Nadnarwiańska stanowić mają jedną grupę dróg w Królestwie Polskiem, pod jednym zarządem. Zarząd główny pozostanie w Warszawie (*Kur. codz.*).

Zdrowie publiczne. W Hamburgu znowu zaszło kilka wypadków cholery, skutkiem czego port uznano powtórnie za niebezpieczny.

— Na niezbędne roboty około szpitala św. Jana Bożego wyznaczono 5,000 rs.

— Wydatki poniesione przez koleje na walkę z cholerą znacznie przewyższyły normę, oznaczoną przez departament kolejowy.

Dobroczynność publiczna. P. Szymon Krzeczkowski z Opola lubelskiego ofiarował 600 rs. dla rodzin najbiedniejszych, które ucierpiały podczas cholery.

Wiadomości literackie. *Gazeta świąteczna* ogłosiła konkurs na powiastkę i artykuł, za co ogółem przeznacza 150 rs. Termin 1 kwietnia 1893 r.

Zmarli. Leon Krysiński w Warszawie, znany prawnik. Urodz. r. 1844, kształcił się w gimnazyum lubelskiem i b. Szkole Głównej; po ukończeniu tej ostatniej ze stopniem magistra prawa i administracyi, wszedł r. 1867 na aplikacyę do trybunału cywilnego w Warszawie, następnie przy tym trybunale został patronem, później adwokatem przy sądzie apelacyjnym Królestwa Polskiego, wreszcie w okresie reformy sądowej zaliczony został do grona adwokatów przysięgłych. Na tem polu wybitnie się odznaczył.

— Władysław Barcewicz (brat skrzypka — Stanisława) w Warszawie, fortepianista, b. profesor Konserwatoryum muzycznego w Warszawie.

— Floryan Oborski, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, muzyk-kompozytor.

OFIARY.

Dla biednych. S. A. z Odesy rs. 31.

Spółka Nakładowa

zawiązana przez grono pisarzów polskich, ma na celu wydawanie dzieł pierwszorzędnej wartości naukowej i literackiej, oryginalnych i tłomaczonych, wzbogacających istotnie umysłowe zasoby kraju. W przekonaniu, że literatura stanowi ważny i trwały grunt do życia i rozwoju społeczeństwa, że mu dostarcza sił żywotnych, Spółka Nakładowa grunt ten w miarę swej mocy rozszerza nabytkami książkowemi rzetelnej i nieprzygodnej ceny. Dotąd wydane dzieła dość wyraźnie już określają kierunek i charakter jej przedsięwzięcia

Brandes Jerzy. Główne prądy literatury europejskiej XIX w., tom V. Szkoła romantyczna we Francyi, z portretem autora, str. 402 rs. 2.

Chmielowski Piotr dr. Autorki polskie wieku XIX, studyum literacko-obyczajowe, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 — rs. 2 k. 50.

Gumplowicz L. System socyologii — rs. 3 k. 30.

Heine Henryk. Wybór pism, t. I, w przekładzie Maryi Konopnickiej, Józefa Kościelskiego, Aleksandra Kraushara i innych. Wydanie ozdobne, z portretem autora, str. 298 — rs. 1 k. 20.

— Wybór pism, t. II. Podróż do Harcu, Włochy, w przekładzie M. Gawalewicza, C. Jelenty i Maryi Konopnickiej. Str. XIII i 327 — rs. 1 k. 50.

A. Okolski Ustrój państw europejskich i Stanów Zjednoczonych A. P.—rs. 3.

Smoleński Władysław. Drobna szlachta w Królestwie Polskiem, studyum etnograficzno - społeczne, str. 66 — kop. 60.

Spencer Herbert. Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz, str. 310 — rs. 2.

Prus Bolesław (Aleksander Głowacki). Szkice i obrazki, tomów cztery, z portretem autora—rs. 5, w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 20.

Światełko, książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono autorów polskich. Najlepsza w tym rodzaju w literaturze polskiej. W ozdobnej oprawie z drzeworytami w tekście, str. 274 — rs. 1 kop. 80.

Na koszta przesyłki do każdego rubla należy dołączyć kop. 15.

Biuro i eksped. **Spółki Nakładowej** Warszawa, **Marszałkowska, 95.**

Wydawnictwa „Prawdy."

J. Brandes. **Główne prądy literatury XIX w.**, tomów cztery, tłom. K. Lewald rs. 6.

Ekonomia polityczna według najznakomitszych badaczów niemieckich ułożona — rs. 3.

L. Liard. **Logika**, tłom. K. Lewald—rs. 1

A. Espinas. **Społeczeństwa zwierzęce.** wraz z dodatkiem ogólnych dziejów socyologii — rs. 3.

Uwaga. Wszystkie powyższe dzieła abonenci *Prawdy* nabywać mogą **za połowę ceny.** Na koszta przesyłki pocztowej dołączyć należy kop. 15 do każdego rubla.

E. Taylor. **Zmyślność i moralność roślin** (w oprawie) — rs. 1 k. 50.

L. H. Morgan. **Społeczeństwo pierwotne**, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacyi, przekład A. Bąkowskiej — rs. 3 (z przesyłką rs. 3 k. 50).

J. Barni i A. Krzyżanowski. **Męczennicy myśli** (w oprawie) — rs. 1.

W. Okoński. **Dramaty** (Antea, Na targu, Helvia, Poddanka, Błazen, Za maską) — rs. 1.

— **O życie**, powiastki: Chawa Rubin Karl Krug, Damian Capenko—k. 50

— **Klemens Boruta**, powieść — k. 40.

— **Niewinni**, dramat w trzech aktach — k. 80, z przesyłką rs. 1.

Dr. Azam. **Charakter w zdrowiu i w chorobie** — rs. 1.

N. Hirszband. **Byron** w urywkach — rs. 1 kop. 20, z przesyłką rs. 1 k. 25.

Dr. F. Rajkowski. **Poradnik lekarski** wraz z apteką domową (w oprawie) rs. 1, z przes. rs. 1 k. 20.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 18 Декабря 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochowski.